Nº 211. — Rok X. (Wydawnictwa rok XV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15go czerwca 1896.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i pietnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK: **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY: **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1** fr. **20** c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierza specyalnym fr. 15.
W Ameryce: **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolph REIFF, 3, rue du Four, Paris.

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

ODEZWA PRZEDKORONACYJNA

Jak zwykle przed każdą koronacją od czasu, jak do tytułów swoich włączyli carowie tytuł «Króla polskiego», tak i przed koronacją Mikołaja II puszczano pogłoski o łaskach i dobrodziejstwach, jakie manifest koronacyjny obwieści a w których znajdą się ulgi i dla ludności polskiej berłu jego podległej. Puszczanie pogłosek podobnych ma na celu wzbudzenie życzliwego w ludności usposobienia w obec nakazanych okazów przywiązania poddanych do cara. Są tacy, co się na ten lep biorą. Odezwa, którą poniżej w całości zamieszczamy, pochodząca od grona ludzi, dzierżących palce na pulsach ludu polskiego wszystkich klas i stanów, świadczy, że Polacy w zaborze moskiewskim widzą jasno i sądzą zdrowo. Odezwa ta wydaną została przed koronacją; znaczenie jej atoli nie umniejsza się zgoła i po koronacji, — wydziela ona bowiem kąkol od ziarna i wykazuje, że lud polski na siebie tylko samego, na własną zaczepną i odporną energję, nie zaś na żadne carskie łaski i dobrodziejstwa, liczyć powinien i liczy.

Zamieszczamy ją w piśmie naszem i oddajemy pod rozwagę wychodztwu polskiemu.

Oto ona :

POLACY!

Gotuje się w Moskwie wielka uroczystość. Car, panujący nad milionami, włoży koronę swych przodków, a duchowieństwo prawosławne wobec całego świata mu powie, iż rządy jego — to nietylko panowanie siły, opartej na bagnetach i działach, ale władza nadana przez Boga, który w chwili koronacji zlewa na cara swą łaskę i oddaje pod jego berło kraje i ludy. Mikolaj II. ogłosi się, jako prawy dziedzic carstwa moskiewskiego i wszystkich ziem, przyłączonych do niego zdradą, przekupstwem, krwią i pożogą, jako «z Bożej łaski cesarz wszech Rossyi, Król polski, wielki książę finlandzki i t. d., i t. d.» Urzędowemu kłamstwu i bluźnierstwu przyklaśnie z radością liczna zgraja czynowników, a przedstawiciele obcych mocarstw umocnią je obecnością swą przy obrzędzie.

Od czasu, kiedy Polska straciła wolność, padłszy ofiarą obcej przemocy, piąty to już z kolei car kładzie koronę, piąty car tytuł króla naszego sobie przywłaszcza, i piąty z kolei widzi, że przysięga, którą mu naród polski na wierność składa, to nie jest przysięga dobrowolna, jakiej sumienie wymaga i jaką prawo ludzkie uznaje, ale czcze, strachem wymuszone słowa. Widzi ten car, zarówno, jak jego poprzednicy, że na ziemi, przepojonej łzami uciśnionych i krwią bojownikow za wolność, siew niewoli i upodlenia plonu obfitego nie da.

Uroczystość koronacyjna w Moskwie dla polaków świętem nie jest; dla nas nie ma ona znaczenia, bo car moskiewski w Polsce nie z woli narodu, ale przemocą panuje. Naród polski nie uznaje teraźniejszego cara, jak nie uznawał poprzednich; jeżeli gwaltowi do czasu ulega, to prawem go nie nazwie.

Na koronacyę do Moskwy naród polski nie wysyła swych przedstawicieli. Ci, co pojadą z ziem naszych, co wystąpią, jako przedstawiciele szlachty, miast i włościaństwa polskiego, nie są wybrani przez naród, ale przez władzę, przez gubernatorów. Do tych ludzi ogół polski zaufania nie ma, ale ufają im urzędnicy carscy, pewni ich upodlenia lub bojaźliwości, która powstrzyma ich od rzucenia przed tron skargi, od ogłoszenia krzywd, dziejących się Polsce i jej ludowi. Ci jadą dlatego, że im jechać kazano.

Będą obok nich i tacy, co staną z własnej woli, co się postarali, żeby im dozwolono wziąć w uroczystości udział i złożyć carowi hołd w imieniu narodu polskiego. Z dobrej woli szli oni swego czasu złożyć wieniec na trumnę poprzedniego cara, który tyle krzywd nam wyrządził, dziś idą rzucić się do stóp synowi, który w ślady ojca wstępuje i nowe krzywdy nam niesie... Gdy lud polski cierpi ucisk niesłychany, gdy sługi carskie prześladują bez przerwy narodowość naszą, mowę naszą ojczystą, gdy depcą najświętsze nasze prawa, idą ci ludzie z własnej ochoty pełzać u tronu, a w ślad za nimi pójdzie pogarda i przekleństwo rodaków.

Cóż to? Czyż naprawdę naród polski z niewolą się pogodził? Czy w istocie jarzmo przestało go gnieść i ciało mu krwawić?...

Nie! Ci, co jadą hołdować carowi, to ludzie, którym nie o naród chodzi, nie o Polskę i jej przyszłość, ale o siebie samych. Jest to garść panów polskich, co nie pyta głosu sumienia, nieszanuje woli i uczuć swego narodu, która idzie w imieniu swojem i niewielu sobie podobnych, by stanąć przed carem i powiedzieć: «oddajemy ci, Panie, ziemię polską z jej ludem, uznajemy twe panowanie i wierność ci zaprzysięgamy, nie skarżymy się na prześladowanie przeciw nam wymierzone, nie chcemy przerwać tego ucisku, w którym nieszczęsny lud nasz pracujący żyje, a jedynem naszem pragnieniem jest, żebyś nam, Panie, zaufał, żebyś widział w nas podporę swego tronu!» Wiedzą oni, że mówiąc to, bluźnić będą narodowi całemu, że zasłużą, ażeby każdy człowiek uczciwy w twarz im za to plunął, ale pójdą śmiało, pewni, że w potrzebie żandarm i policyant osłonić ich potrafi.

W każdym narodzie są ludzie, gotowi skrzywdzić ogół cały dla swej korzyści. Tacy ludzie byli w Polsce zawsze, są też i dzisiaj. Garść panów polskich przed stu laty sprzedała wrogom ojczyznę i jej przeszłość — dziś, im podobni panowie chcą jej przyszłość przeszachrować. Gotowi

zawsze zaprzedać się rządowi, nie zrobili tego dotąd, bo ich kupić nie chciano. Dziś uważają widać, iż nadeszła chwila dobicia targu.

Póki rząd carski widział, że polski lud, pozbawiony oświaty, upośledzony i zdławiony, nie rozumie swego położenia, nie wtrąca się w politykę, póty był spokojny swego w Polsce panowania. Ale dziś ten spokój go opuścił. Spostrzega on, że nietylko ludzie oświeceni wszelkich stanów przeciw rządowi idą, nietylko robotnicy fabryczni i rzemieślnicy burzą się przeciw obcemu uciskowi, ale że i chłop polski dużo już przejrzał i staje do szeregu w walce o sprawę narodową, w obronie prześladowanej wolności, mowy polskiej, pogwałconych praw ludu. Rząd rozumie, że gdy cały lud polski przejrzy i przeciw niemu pójdzie, wtedy wybije ostatnia godzina jego panowania na ziemi polskiej.

Jednocześnie, znaleźli się tacy panowie, którzy spostrzegli, że dla nich dobra chwila nadchodzi, że mogą rządowi usługę wyświadczyć i za nią zapłatę odebrać. Udają się oni do niego z oświadczeniem, iż pomogą mu Polską rządzić, że staną się podporą carskiego panowania, byle tylko dopuszczono ich do tych praw i przywilejów, jakich używa szlachta w Rossyi. Im nie o to chodzi, że lud polski żyje w ucisku i niedoli ostatniej, że Moskale prześladują wszystko, co polskie. Dla zyskania praw i przywilejów dla siebie, gotowi byli by przyszłość i dobro narodu zaprzedać.

Czyż są to narodu polskiego przedstawiciele?...

Naród polski pozostał wierny swej spuściźnie po ojcach i walki o swe prawa nie zaniechał; przeciwnie, coraz więcej sił do tej walki mu przybywa. W szeregach, walczących obok ludzi oświeconych, stanął robotnik i chłop polski, do cytadeli i więzień politycznych ciągną ludzi nietylko w surdutach, ale w bluzach i sukmanach,—zbiera się siła, której nic nie zwycięży. Cóż wobec tej siły znaczy garść najmożniejszych nawet panów, bijących czołem przed carem i kłamiących, sobie i innym, że są przedstawicielami narodu?...

Ta garść nie znaczy nic. Gdyby siła narodu na niej tylko spoczywała, to w walce z rządem ulegli byśmy musieli. Nawet najlepszych obywateli, najwierniejszych synów narodu drobna garstka nie znalazłaby dość siły do odparcia nacisku carskiego rządu i jego urzędników. A kiedy dzisiaj ta nieliczna gromada łasić się zaczyna i pańskich szuka względów, to naród polski nie z bojaźnią, nie z obawą o przyszłość swoją na nich spogląda. Rzucić im może jedynie pogardę, wyprzeć się ich może i musi i tak, jak mężnie i niewzruszenie stoi wobec prześladowania carskiego, tak dumnie i ufnie stać będzie wobec nowych jego sojuszników. Gdy światło prawdy i zrozumienie potrzeby wyzwolenia przeniknie do masy ludu polskiego, gdy zakołysze się na ziemi polskiej fala ludowa, gdy wszyscy ramię przy ramieniu, w jeden cel wpatrzeni, iść będą drogą prostą, jasną, choć mozolną po wolność, po prawo, po sprawiedliwość, wtedy ani rząd, ani tem mniej garść polskich panów na drodze nam stanąć nie zdoła.

A więc niech się lud polski gromadzi, niech dobywa zwolna, ale niestrudzenie i nieprzerwanie tej potężnej siły, która w nim spoczywa, i której nic nie zmoże. Nie ma takiej broni, która by w miljony piersi trafiła. Nie ma takiej niewoli, która by wielką wiarę i zgodną siłę pokonać mogła. Nie ma takich panów, coby naród cały zaprzedać umieli, ani takiego rządu, coby dusze, i serce z narodu wyssać i wyrwać potrafił. Lud polski jak jeden mąż odeprze krzywdy, sam się odrodzi i odrodzi naród cały. Lud polski niech będzie mocny i niechaj żyje a przezeń:

NIECH ŻYJE POLSKA!

Warszawa, w Maju 1896.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 31 maja 1896.

Więc mamy już «króla» ukoronowanego. W początkach istnienia «Królestwa kongresowego», czyli t. zw. «Kongresówki», królowie, co sobie to królestwo miłościwie przywłaszczyli, koronowali się w Warszawie. Oglądała Warszawa koronację Aleksandra Igo i Mikołaja Igo. Tę ostatnią uilustrował spisek koronacyjny, upamiętniony pomnikowym Słowackiego utworem: «Kordjan». Była też ona ostatnią. Ani Aleksander II, ani Aleksander III nie wkładali sobie na głowy «ukradzionej i zhańbionej» («Reduta Ordona», Mick.) korony Kazimierza i Chrobrego. Nie włoży jej i Mikołaj II. Tem lepiej! Gdyby mu przyszła ochota koronowania się na króla polskiego, to by mu ta ochota odpadła, gdyby przeczytał Odezwę, wydaną w Warszawie i omawiającą znaczenie koronacji. Z odezwy tej, którą można nazwać «przedkoronacyjną» a która zapewne rąk waszych dojdzie, przytaczam początek.

«Gotuje się w Moskwie wielka uroczystość. Car, panujący nad miljonami, włoży koronę swych przodków, a duchowieństwo prawosławne w obec całego świata mu powie, iż rządy jego — to nie tylko panowanie siły, opartej na bagnetach i działach, ale władza nadana przez Boga, który w chwili koronacji zlewa na cara swą łaskę i oddaje pod jego berło kraje i ludy. Mikołaj II ogłosi się, jako prawy dziedzic carstwa moskiewskiego i wszystkich ziem, przyłączonych do niego zdradą, przekupstwem, krwią i pożogą, jako «z Bożej łaski cesarz wszech Rossji, król polski, wielki książę finlandzki i t. d., i t. d.» Urzędowemu kłamstwu i służalczemu żołnierstwu przyklaśnie z radością liczna zgraja czynowników, a przedstawiciele obcych mocarstw umocnią je obecnością swą przy obrzędzie.

«Od czasu, kiedy Polska straciła wolność, padłszy ofiarą obcej przemocy, piąty to już z kolei car kładzie koronę, piąty car tytuł króla naszego sobie przywłaszcza, i piąty z kolei widzi, że przysięga, którą mu naród na wierność składa, to nie jest przysięga dobrowolna, jakiej sumienie wymaga i jaką prawo ludzkie uznaje, ale czcze, strachem wymuszone słowa. Widzi ten car, zarówno jak jego poprzednicy, że na ziemi przepełnionej łzami uciśnionych i krwią bojowników za wolność, siew niewoli i upodlenia plonu obfitego nie da.

«Uroczystość koronacyjna dla Polaków świętem nie jest; dla nas nie ma ona znaczenia, bo car moskiewski w Polsce nie z woli narodu, ale przemocą panuje. Naród polski nie uznaje teraźniejszego cara, jak nie uznawał poprzednich.» I t. d.

Odezwa ta, czytana w Warszawie i na prowincji (rozesłaną została w znacznej ilości egzemplarzy w Królestwie, na Litwie i na Rusi), przygotowała nas moralnie do uczczenia «dnia radośnego». Warszawa się przystroiła w chorągwie, flagi i wieńce; zajaśniała wieczorem wspaniałą iluminacją; po kościołach odbyły się modły, na placach parady; ubogich pokarmiono; bogaci czołobitności w urzędach składali: wszystko to było dziełem nie ludności, ale policji, — wszystko, co w urzędowych doniesieniach nazwanem jest «entuzjazmem, zapałem», odbyło się **z nakazu.** Przekonany jestem, że najbardziej nawet zdeklarowani ugodowce nasi z niechęcią, jeżeli nie ze wstrętem, głowy chylili i do uśmiechów się zmuszali. Przypuścić nie można, ażeby Polacy, o ile się do polskości chociażby jaknajkonserwatywniejszej, jaknajuleglejszej i jaknajbledszej poczuwają, nie odczuwali zadawanych jej krzywd przez władzę, na czele której stoi wszechwładzca, mieniący się królem polskim.

Na co on się w ten tytuł stroi? — jakim czołem?...

Któremuż z Polaków zapytanie to w dniu parad koronacyjnych mogło nie przyjść na myśl?

Któremuż z Polaków w dniu tym niewola całem, ogromnem nie zaciążyła brzemieniem?

W dniu 26 maja policja na pazury się brała, aby zapał i entuzjazm sfabrykować i zapobiedz manifestacji, która by się mogła objawić, gdyby ludność na ulice nie wylegla.

W dniach 1 i 3 maja miała ona (policja) wręcz przeciwne do rozwiązania zadanie. Zapobiegała wyleżeniu ludności w pierwszym razie (1go maja) z powodu święta socjalistycznego, w drugim (3go maja) z powodu rocznicy. W dniach tych wzmocnionemi zostały wszystkie, czuwające nad porządkiem publicznym, posterunki; kozacy krążyli po mieście; skonsygnowane po koszarach wojsko było w pogotowiu do wymarszu i użycia oręża na pierwsze zawołanie. Wszelkie przejścia i miejsca zebrań publicznych, jak kościoły, ogrody spacerowe, szynkownie, obsadzone były przez szpiegów; stójkowi i stróże dostali rozkazy specjalne, tyczące się ruchu ulicznego. Ostrożności te były tak widoczne, że ktoby był nie wiedział o święcie socjalistycznem lub o rocznicy patrjotycznej, byłby się o nich dowiedział.

Obchód 3go maja odbył się za sprawą Moskali w ten sposób, że dzięki zarządzonym przez nich środkom zapobiegawczym,

nie było rodziny, nie było kółka znajomych, w którychby nie rozprawiano o pamiętnej konstytucji i o tem, co jej do wprowadzenia w życie nie dopuściło. Rozprawiano, rozpamiętywano i — rzecz prosta — nie rozbudzano w sobie wdzięczności, ani za rozbiory, ani za odniesione nad nami przez Moskali zwycięztwa, ani za gwałty, uciski, prześladowania i wszelakie w tym rodzaju dobrodziejstwa, zlewane na nas szczodrą ręką od tronu carskiego. Moskale sami te rozpamiętywania wywołali. Starczyły one za obchód — był to obchód zdecentralizowany, rozbity na kółka, w których serca pragnieniem zemsty wrzały nie słabiej, niżby zawrzały, gdyby wobec tłumnego zgromadzenia stanął krasomówca i rzucił w słuchy okresy ogniste.

Moskalom się udaje często podobne wywoływać rozpamiętywania. Niedawniej jak miesiąc temu, naprzykład, kilku oficerów z konsystującej w Warszawie jazdy, pociągnąwszy sobie, urządzili na placu teatralnym uganianie się, z gołemi pałaszami, za przechodzącą publicznością, którą siekali i rąbali. Rycerze ci, w gronie których znajdował się adjutant Szuwałowa, należeli do kwiatu młodzieży moskiewskiej, hrabiowie i baronowie. Sporo osób pokaleczyli — no, i uszło im to. Przesiedzieli się na odwachu za to głównie, że poturbowali stójkowego. Za zadane rany nawet ich na zapłacenie nawiązki nie skazano. Rany zadali Polakom— to ich usprawiedliwiło.

Krzywdy najsroższe, o których mówi «Zbiór praw» bez odniesienia ich do takiej albo innej narodowości, i za które wyznacza kary surowe, jak skoro przez Moskala wyrządzane są Polakom, tem samem już zasługują w oczach sędziów na dobrodziejstwo okoliczności łagodzących. Jaskrawym na to dowodem jest sprawa niejakiego Kiryczenki, rotmistrza, policmajstra w Radomiu. Rotmistrz ów, objąwszy urząd policmajstra, w taki urządził się sposób, że zorganizował bandę złodziei i rabusiów i obdzierał ludność. Banda działała otwarcie — w biały dzień napadała i tak się dała we znaki, że handel ustał, ludzie ze wsi okolicznych zaprzestali na targi do miasta chodzić. Po za tem pan policmajster manewrował konsensami, zakazami i karami, wchodzącemi do zakresu policyjnego, który jest ogromnie rozległy. Dzięki takiej gospodarce, w oczach gubernatora, w oczach prokuratora, w mieście gubernjalnem zapanował teroryzm. Teroryzm ów do takiego w końcu doszedł stopnia, że śród mieszkańców znaleźli się odważni, którzy oskarżyli policmajstra i agentów jego. Dochodzenie sądowe wykazało szeregi zbrodni, przestępstw i nadużyć, dokonanych pod wodzą rotmistrza Kiryczenki. Oddać więc musiano pod sąd wysokiego, obdarzonego zaufaniem specjalnem urzędnika, działacza moskiewskiego w polskim kraju, nieposzlakowanego we względzie patrjotyzmu kazienngo. Wszyscy tej kategorji urzędnicy są nieposzlakowani w tym względzie. Sąd przeto nad tym panem odbył się, rzec można, *pro forma*, sąd o nadużycia służbowe, pochodzące z krewkości, za które herszt szajki rabusiów skazany został na «ośm miesięcy aresztu, bez pozbawienia czci». Podwładni jego i powiernicy, dwaj strażnicy policyjni, jakoteż agienci, jeden szynkarz, drugi muzykant, dużo surowiej ukarani zostali. Jemu ostatecznie zarzucono krewkość, gorącość temperamentu, nie ubliżającą honorowi rycerskiemu. Dowiemy się niebawem o manifeście koronacyjnym, w którym niezawodnie znajdzie się, śród powodzi ułaskawień za rozmaite przestępstwa, ułaskawienie za taką drobnostkę. To nas nie dziwi — to rzecz zwykła w naszych stosunkach; ale dziwi i oburza w tej mianowicie sprawie jedna rzecz: obrona Kriwiczenki, której się podjął Polak, mecenas znany i szacunku zażywający, obrońca młodzieży przed laty dziesięciu oskarżonej o socjalistyczne knowania, jeden z obrońców włościan krożańskich, p. J. N. Kamiński. Po Kamińskim spodziewać się nie można było, aby stanął w obronie sprawy tak bardzo brudnej. Obrońców w sprawach kryminalnych jakaś przecie zobowiązuje etyka zwłaszcza, gdy obrońcą owym jest Polak, stający w obec sądu, o którym wie, że jest usposobionym względem złoczyńcy łaskawie dla tego, że ofiarami tego złoczyńcy są Polacy. Nie byłoż to panu J. N. K. aż nadto dostatecznem do uchylenia się od zaszczytu! Trybunałowi chodziło o to, aby Kiryczenkę bronił Polak, — aby czynownika, uwalanego po uszy, oczyścił Polak. I znalazł się Polak taki. To smutne — nie prawdaż?.. Nie mająż Moskale prawa powiedzieć teraz, że z Polaków wszystko zrobić można, nawet czyścicieli brudów moskiewskich? Ci co Kamińskiego oczyścić chcą, powiadają, że się na podstępie nie poznał; są znów tacy, co utrzymują, że dla obrońcy kryminalnego każda sprawa jest dobrą i każdej bronić powinien, że obrona przed trybunałem jest sztuką dla sztuki. Tej jednak sztuki, której dokazał Kamiński, nie dokazałby Moskal, gdyby się na jego w sprawie policmajstra radomskiego znalazł miejscu, Moskal bowiem przyznaćby się musiał, że broni policmajstra przez patrjotyzm, Polak zaś szkopuł ten ominął, oczyścił go sztuczkami djalektycznemi i ułatwił sędziom zadanie zadekretowania, jako złodziej i rabuś, ponieważ pełnił funkcję *diejatela*, nie postradał przeto czci.

Od tych obrzydliwości przejdźmy do czegoś jaśniejszego.

W momencie obecnym mamy dwie w Warszawie wystawy: stylową i hygieniczną. O pierwszej tyle jeno mam do powiedzenia, że tyczy się ona szczególnie mebli i umeblowań, a zatem nie interesuje ogółu ludności, nie troszczącej się o to, w jakim stylu są stoły i stołki, szafy i inne sprzęty, któremi mieszkania swoje zapełnia. Co do drugiej, jest ona ważną i ogół interesować powinna. Znaczenie jej dwie przedstawia strony, albo raczej na dwa odpowiada zapytania: 1) co zdrowiu szkodzi? 2) co jest dla zachowania zdrowia potrzebnem? Duszą wystawy, jej inicjatorem i głównym urządzicielem jest Dr. Polak, pełniący funkcję sekretarza komitetu wystawy. Czy odpowiada ona w zupełności zadaniu swemu? Zapewne, ze stron ujemnych nie jedno wyszukać by się w niej dało, w ogóle jednak daje ona dużo cennych skazówek, tyczących się publicznej i prywatnej zdrowotności. Zgroza np. przejmuje, gdy się ogląda na modelu mieszkanie ubogiej ludności żydowskiej, albo, gdy się widzi trujące pierwiastki, jakie wchłaniamy w siebie z jadłem, z napojem, z powietrzem. Patrząc na to, mimowolnie na myśl przychodzi, iżby temu zaradzić można.

O ileżby ta wystawa pożyteczniejszą była, gdybyśmy nad sobą nie mieli Moskali! Moskale trują nas nie tylko moralnie, ale i fizycznie. Czemże bowiem jest przeciążanie jałową nauką dzieci naszych w szkołach? — czem są szykany, doprowadzające ludzi do rozpaczy? — czem są prześladowania, zniewalające Polaków do ukrywania się, jak to czynią unici? — czem jest ten strach ustawiczny, w jakim władza moskiewska ludność polską trzyma? Wystawa hygieniczna wielkie by nam wyświadczyła dobrodziejstwo, gdyby wykazała sposób pozbycia się zarazy moskiewskiej. X. Y. Z.

Lwów, 6 czerwca 1896.

Mimo uchwalenia nowej ustawy wyborczej, minister Badeni nie śpieszy się z rozwiązaniem Rady państwa; pomimo, że część posłów bawi w Budapeszcie na wspólnych delegacjach, parlament wiedeński odbywa równocześnie niemal codzienne posiedzenia. Izba nie zostanie rozwiązaną i zbierze się jeszcze w jesieni celem uchwalenia budżetu i przeprowadzenia ugody z Zalitawią. Ponieważ nikt nie może przewidzieć, jaką będzie nowa Izba, powiększona o 72 krzeseł, a każdy domyśla się, że nie będzie tak powolną dla rządu jak obecna, stara się więc rząd Badeniego o «przebiczowanie» jak największej ilości ustaw i wniosków swoich. Badeni przenicował parlament na swój sposób: może on każdej chwili powiedzieć nie tylko co było, co jest... ale i co będzie; we wszystkich bowiem stronnictwach ma «swoich ludzi», a ci «ludzie» wszystko widzą, wszystko słyszą, no i do wszystkiego są zdolni. Łatwo też rządzić Badeniemu i dla tego, że stronnictwa wszystkie bez wyjątku zaczynają butwieć a następnie rozpadać się. Rozpada się Koło polskie; w nowej Izbie powstaną zapewne dwa nowe polskie stronnictwa: niezależne, demokratyczne, a drugie rządowe. Z klubu Hohenwarta nic nie pozostanie; potworzą się zeń kółka: słowiańskie (słoweńsko-horwackie), katolicko-ludowe, konserwatywne i niemieckie. *Czeski klub* także zapewne ulegnie rozdwojeniu i powstanie Koło młodoczeskie oraz klub czeskich radykałów. Największemu zaś fermentowi ulega najliczniejsze i najsilniejsze dotąd stronnictwo *die vereinigte deutsche Linke* (zjednoczona niemiecka Lewica). Nie umiała ona zdobyć się na porzucenie przeżytych wspomnień i pozostawała aż do chwili obecnej pod magicznym wpływem reminiscencyj z czasów centralistycznej hegemonji w Austrji. Stronnictwo to, stanowiące do niedawna trzecią część całego parlamentu, traci już dziś jednego po drugim najwybitniejszych swych członków; miejsce lewicy zajmą świeże, nowe siły.

Przed tygodniem rozpoczęły się w Peszcie obrady wspólnych delegacyj. Dopiero za dni kilka wygłosi hr. Gołuchowski t. zw. *exposé* a zarazem pojawią się rozprawy na temat polityki zewnętrznej. Tej polityce poświęcimy w swoim czasie kilka obszerniejszych uwag. Gołuchowski jest dla Austrji lepszym ministrem od Kalnoky'ego; czy jednak zdoła utrzymać się dłużej przy swym urzędzie, dziś przewidzieć się nie da; to tylko wiadomo, że ma on z tej i tamtej strony rzeki Litawy wielu jawnych i ukrytych wrogów. Dla nas to sprawa obojętna, gdyż od austrjackiego ministra spraw zagranicznych niczego spodziewać się nie możemy i nie powinniśmy. Wszak nie bardzo to dawne jeszcze czasy, kiedy z powodu przedstawień Napoleona III często musiano mówić w Wiedniu o sprawie polskiej; a wtedy przekonali się nawet najbardziej zaślepieni, że Austrja nic dla Polski uczynić nie chciała i nie chce, że za żadną cenę Galicji dobrowolnie Polakom by nie oddała. Wspominam o tem, gdyż nie brak między nami marzycieli którym się zawsze roi, że Habsburgowie i «polski rząd» obecny myślą o Polsce niepodległej. Kiedyż już wszyscy bez wyjątku Polacy przestaną wierzyć w pomoc Europy, a zbawienie zechcą

widzieć we własnej tylko szczerej i wytrwałej pracy?

Franciszek Józef wypowiedział d. 1 b. m. mowę polityczną, ułożoną przez Gołuchowskiego, w której wyraźnie mówi o «silnem, świadomem celu wystąpienia trójprzymierza», mimo tego jednak zaznacza, że «stosunki z wszystkiemi państwami są najprzyjaźniejsze», co nie przeszkadza wstawieniu w budżet ministerstwa wojny 308,000,000 koron.

Wystawa węgierska, która pochłonęła dziesiątki miljonów, mniej budzi zainteresowania niż się z razu spodziewano. Cudzoziemców odstrasza szowinizm węgierski; do niedawna były na wystawie wyłącznie madjarskie napisy, oraz katalogi. Dla swoich Słowian kazali Węgrzy wydrukować katalog... moskiewski. Tak donosi najpoważniejszy organ słowacki: Dziś trudno powiedzieć, czy kto z Galicji pojedzie do Pesztu; Węgrzy wystawy kościuszkowskiej nie odwiedzali; była ich tylko garstka z kolonią naszą z Budapesztu. W r. 1894 organa rządowe węgierskie głosiły, że w Galicji grasuje cholera w sposób zastraszający, a na zaproszenie naszego prezydenta Mochnackiego, nie nadeszła żadna odpowiedź. Po nad tem wszystkiem góruje spór o Morskie Oko; może po załatwieniu tej sprawy, stosunki węgiersko-polskie wejdą na lepszą drogę.

Smierć austrjackiego następcy tronu — arcyks. Karola Ludwika, oraz równoczesna koronacja carska w Moskwie, posłużyły nam za sposobność do zamanifestowania naszego, polskiego sposobu myślenia i czucia. Z zachowania się ludności polskiej pod jednym i drugim zaborem, powinniśmy być zadowoleni. Tu i tam tylko oficjalne koła lub tylko jednostki zaznaczyły swą służalczość. Arcyksiąże Karol Ludwik złego nam nic nie uczynił; był jednak osobą najbliższą monarchy, siłą wypadków nam narzuconego, wbrew naszej woli nam rządzącego. Odpowiednio też do tego dzielnica nasza po śmierci arcyksięcia się zachowała: z wyjątkiem pałacu Potockich w Krakowie, ani jeden prywatny dom w całej naszej dzielnicy nie wywiesił żałobnej flagi — mimo, iż koła rządowe tego pragnęły. Kto będzie rządził Austrją po śmierci Franciszka Józefa trudno dziś powiedzieć; rzecz to jeszcze nie zdecydowana. Żaden z synów arcyksięcia Karola Ludwika nie nadaje się na cesarza; są bowiem zrodzeni z suchotnicy. Złożenie korony w inne ręce pociągnęłoby za sobą naruszenie sankcji pragmatycznej, naruszenie przez wzgląd na Węgry i Europę, dla Habsburgów wielce niebezpieczne.

W paradach koronacyjnych wzięły udział sfery wyłącznie urzędowe i ci, co musieli. Illuminacja Warszawy i innych miast naszych wypadła arcy-skromnie. Dzienniki umieszczały tylko urzędowe telegramy i artykuły; korespondentów naszych w Moskwie nie było. Jedyny wyjątek stanowi *Czas* krakowski, w którym Koźmian w dniu koronacji umieścił russofilski wstępny artykuł.

Znakomitemu badaczowi dziejów ojczystych i wielkiemu patrjocie, Joachimowi Lelewelowi poświęciły wszystkie tutejsze pisma polskie sympatyczne, obszerne wspomnienia. W rocznicę zgonu Lelewela urządza nasze miasto kilka obchodów pamiątkowych. Za dni dziesięć uczcimy uroczyście pamięć 200ej rocznicy śmierci króla Jana III.

Innego rodzaju obchód urządzili tutejsi ruscy klerycy. *W pamiat' danej swobody* urządzili uroczystą wieczornicę, poświęconą pamięci... cesarza Ferdynanda, za którego duszę urządzili żałobne nabożeństwo a wieczorem illuminowali gmach seminarjum duchownego. Przyszli siewacze słowa Bożego, ducha prawdy i miłości urządzili tę rusko-austrjacką szopkę przeciwko nam, ich pobratymcom i najbliższym sąsiadom.

Od dni kilku mamy nową Radę miejską; wybrano 27 nowych rajców; Rusini stracili 3 a żydzi 6 krzeseł radzieckich, które dostały się Polakom; za miesiąc będziemy mieli nowego prezydenta. Dotychczasowy, p. Edmund Mochnacki, manifestował przy każdej sposobności szczerze polskie uczucia; sprawa narodowa miała w nim sługę wiernego. Obyż takim był jego następca.

KONRAD.

São Paulo (Brazylja), 17 maja 1896.

Korzystając z gościnnych szpalt *W. Pols. Słowa*, jako organu emigracyjnego i patrjotycznego, niech mi wolno będzie wyrazić publicznie w imieniu Tstwa polskiego Bratniej pomocy w São Paulo najserdeczniejsze podziękowanie Sz. Redakcji *Gazety Świątecznej* w Warszawie i p. K. P., za przysłanie Tstwu naszemu 100 egzemplarzy «Elementarza polskiego», która to ofiara ma służyć za początek do założenia polskiej Szkoły ludowej; następnie, przy tej okazji, podać mój projekt do rozpatrzenia i polecić uwadze Rodakom tutaj zamieszkałym, co do założenia Szkoły dla dzieci wychodźców polskich.

Otrzymaliśmy już 100 egzempl. Elementarzy, które stanowić będą pierwszą podstawę do kształcenia się dzieci w nauce języka ojczystego; radzę przeto z głębi serca, aby nie zaniedbywać tego początku, ale stanąć wytrwale i pamiętać o przyszłości swych dzieci, bo czyż moglibyśmy patrzeć obojętnie na to, aby dzieci polskie dorastały pozbawione nauki chociażby elementarnej a w końcu jeszcze miały się wynarodowić; tego zdaje mi się nikt by z nas nie pragnął; przeto aby temu zapobiedz podaję następujący projekt, jaki sobie pozwolę tu wyjaśnić.

W samem mieście São Paulo zamieszkuje około 200 a może nawet 250 familji polskich, należałoby więc zwołać na ogólne zebranie wszystkich Polaków, objaśnić dokładnie cel, wybrać komitet czy to z osób istniejącego już Towarzystwa, czy też innych spółrodaków, nie należących do Tstwa; komitet ten powinien nazywać się *Szkolnym*, oznaczając jego czynności osobnym statutem, któryby zechciał poświęcić się dla dobra ogólnego w przyszłości i nie szczędził swej pracy i mozołów podjętych do tem prędszego doprowadzenia do zamierzonego celu, a przytem winien być upoważniony do zbierania ofiar dobrowolnych i składek miesięcznych.

Przypuśćmy, że w São Paulo znalazłoby się ze 150 osób, któreby chętnie się zgodziły na założenie szkoły i zobowiązały się płacić miesięcznie, dajmy na to minimum, po 2 milreisy, w przeciągu roku cyfra doszłaby do 3.600 milreisów, po dwóch lub trzech latach, licząc z procentami, kapitał wzrósłby do wysokości sumy potrzebnej na założenie i utrzymanie choć skromnej szkoły ale własnej, polskiej i z wykładem w języku ojczystym. Dla powiększenia funduszów, Towarzystwo nasze mogłoby urządzić jakąś zabawę, bal, loterję fantową i t. p.

Sądzę, że ta skromna składka miesięczna którą powyżej podałem, nie będzie obciążającą zbytecznie; niechaj tylko Rodacy dobrze myślący przyjmą do serca tę myśl rzuconą przezemnie i chętnie podejmą swą pracę dla oświaty, która jest nieocenionym skarbem dla każdego człowieka, a całość sama się złoży; potrzeba tylko dobrej woli, chęci i wytrwałości...

Nie dajmy się wyprzedzać innym narodom w postępie i cywilizacji, — owszem powinniśmy być przykładem dla wielu innych, tak jak to nasi przodkowie robili; nie potrzebujemy brać wzorów od cudzoziemców, zwłaszcza tych, którzy nam mają drogę wskazywać jak mamy się rządzić i postępować: to co jest dobrego u obcych, nie zawsze da się zastosować u nas. Zachowajmy nasze tradycje narodowe. Wszak my, Polacy, pod względem cywilizacji stoimy na równi z innymi narodami, a zatem mamy zupełne prawo iść samodzielnie z postępem czasu a nawet moglibyśmy przodować wielu innym, — lecz, niestety, jesteśmy za bardzo opieszali...

Przyjmijcie, Bracia kochani, tę moją radę i uwagi, wypowiedziane szczerze i z głębi duszy, — przystąpmy razem do czynu, nie odkładajmy do jutra tego co dziś zrobić możemy i powinniśmy; najtrudniejszy jest krok pierwszy, tylko zacząć a Bóg dalej nam dopomoże!... T. K. X.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Udała się Mikołajowi II^mu koronacja. Kilka tysięcy trupów zwaliło się pod stopnie tronu carskiego. Ilość dokładna zaduszonych i zadeptanych d. 30 maja w Moskwie na placu Chodyńskim nieznaną jest i nieznaną pozostanie. Podawana oficjalnie cyfra mówi o tysiącu kilkuset zabitych; lecz wiadomości oficjalnych wiarogodność ma reputację tak ustaloną, że cyfra ta na trzy najmniej pomnożona z pewnością wygórowaną nie będzie. Angielskich i niemieckich dzienników korespondenci liczbę wiernopoddanych carskich, co radość koronacyjną życiem opłacili, podają od 3.600 do 5.000. Z pewnością mniej nie było, kiedy katastrofa takie ogromne przybrała rozmiary, że do wiadomości młodej pary carskiej doszła. Przy wszystkich poprzednich koronacjach zwołani na poczęstunek imperatorski włościanie dusili się, zadeptywali i w kadziach z napojami gorącemi się topili, ale w ilości, pozwalającej trupy uprzątnąć i pomazańcowi bożemu o nich słówka nie pisnąć. Setki — to bagatela wobec tak poważnej jak koronacja komedji. Trzeba było aż tysięcy ofiar, ażeby się car o katastrofie dowiedział. Dowiedział się, — komedja jednak grała się dalej i odegrała do końca, ściśle wedle z góry zakreślonego programu. Majestat takiego jak imperator wszechrossyjski monarchy nie mógł przecie na taką drobnostkę, jak kilka tysięcy trupów pod nogami swemi, zważać. Wyświadczył im ten zaszczyt, że się za ich dusze pomodlić raczył, że ich rodzinom po 1000 rs, z kasy państwowej wypłacić kazał, że wraz z małżonką do jednego ze szpitali, do których pokaleczonych zwożono, zajrzał: możnaż więcej od *cara-batiuszki* wymagać? Po katastrofie igrzyska ludowe, na tymże

samym placu śmierci powalnej i w tymże samym dniu, odbyły się jakby nie zaszła ta hekatomba przerażająca. Hecownicy się popisywali, śpiewy, muzyki i okrzyki radośne brzmiały na polu, na którem przed chwilą rozlegały się charczenia konających i jęki kaleczonych. Dodatek ten — wyznać należy — potrzebnym był do wykazania w całej świetności majestatu monarszego, — majestatu *plus fort que la mort*.

Ze świetnej też strony przedstawił się lud moskiewski, który w ilości pół miljona głów ściągnął się do Moskwy z okolicy bliższej i dalszej — niektórzy z odległości stu wiorst przywędrowali na wieść, że będą kosztem carskim karmieni, pojeni i bawieni. Pociągnęła wielu pogłoska o mającym być danym każdemu z gości puharze. Nie dla pokłonienia się przeto carowi, ale dla jadła, picia, oglądania hec i dostania podarunku, zwaliła się taka masa chłopstwa i robotników fabrycznych, po bydlęcemu łakoma i łakomstwem do pośpiechu popędzana. Do tego chłopi i robotnicy fabryczni w nieprzyjaznem jedni względem drugich pogarnęli się ku rozdawnictwu jadła usposobieniu. Ci odpychali tamtych, tamci tłoczyli się na tych, cisnąc się do szaflika. Ludzkie trzodne ohydstwo zużytkowanem zostało na rzecz władzy rzekomo od Boga pochodzącej.

Są niektórzy tego zdania, że katastrofa ta wywrze na umysły ludu moskiewskiego wrażenie i podkopie władzę carską w fundamentach. To samo powiadano, gdy lat temu kilka głód i zaraza zawitały i dały sposobność czynownictwu państwowemu rozwinąć w całym blasku działalność złodziejską. Nie działalność ta wówczas, ale działalność lekarska, pomoc rzeczywistą niosąca, wrażenie wywarła. Na tę ostatnią lud się rzucił, pozostawiając nietkniętem wiązanie władzy, zasłaniającej się Bogiem w razach podobnych. I w Moskwie koronacyjna katastrofa na rachunek Boga poszła. Odprawiono za pomordowanych *panachidy*; na smętarzu, na który zwłoki zwieziono, jawił się cudotwórca, Jan Kronsztadzki, i nieboszczyków wodą święconą pokropił: porządek boży zasłonił cara, carstwo i wiązanie władzy — czynownictwo. Nie ulega wątpliwości, że katastrofa ta pójdzie na karb kary bożej za nie dość gorące miłowanie cara przez lud, za nie dość silną wiarę w to, w co cerkiew prawosławna wierzyć każe. Kościoły w sposób ten wyzyskują ciemnotę. Duchowieństwo hiszpańskie wyzyskało tak samo posuchę, która w przeszłym miesiącu trapiła ojczyznę Ignacego Loyoli.

Jakież w skutek koronacji spłynęły łaski i dobrodziejstwa? — jak się wyraziły nadzieje, rozszeptywane przez tych, co przy lojalizmie twardo stoją i na tronie ukazują światełka, mające się kiedyś zmienić w światło i ciepło?

Łaski i dobrodziejstwa spłynęły. Ogłosił je manifest, zaczynający się od słów: « Z bożei łaski my, Mikołaj II, cesarz i samowładca wszechrossyjski, król polski, wielki książe finlandzki, etc., etc. » Manifest nie stosujący się do Finlandji, dla której ma być ogłoszony inny, obejmuje wszystkich carskich poddanych, którym w XXVII artykułach, podzielonych na odznaczone cyframi i literami paragrafy, udziela ulgi finansowe, podatkowe i kontrawencyjne w wysokości około 17 miljonów rs., jakoteż zwolnienia od kar tym, co na to zasługują, co okazali żal za winę i sprawowali się nienagannie. Zwolnienie w ogóle wynosi 1/3 część kary, skutkiem czego taki Kiryczenko, policmajster, organizator i wódz szajki rabusiów, za parę miesięcy uwolniony i do czci przywrócony zostanie, skazani zaś podejrzani o intencje na zsyłkę w śmiercionośne okolice carstwa, jeżeli nie pomrą przed upływem 2/3 części czasu kary, to powrócą na zdrowiu złamani i zniszczeni. Dodać należy, że łaska ta spłynie na nich, jeżeli minister sprawiedliwości uzna ich jej godnymi, t. j., jeżeli miejscowe policyjne władze zaświadczą o uczuciach wiernopoddańczych każdego ze skazanych z osobna. W artykule XXIII, w paragr. 7, czytamy:

« Wychodźców z Królestwa polskiego i kraju zachodniego, którzy dla dopomożenia powstaniu polskiemu nie popełnili zabójstw, znęcań się, rabunków i podpalań, skoro powrócą i wykonają przysięgę na wierność — rozkazujemy nie oddawać pod dozór policji, ustanowiony w § 11, artykułu XIV Manifestu z d. 15 maja 1883 r. (manifest Aleksandra III, p. R.), przy zezwolenie na wolny wybór miejsca zamieszkania; a tych z nich, którzy dla dopomożenia powstaniu spełnili jedno z przestępstw kryminalnych, wyżej wymienionych, po powrocie do ojczyzny i wykonaniu przysięgi wiernopoddańczej, do odpowiedzialności za udział w powstaniu nie pociągać, oddawszy tylko pod dozór policji na trzy lata w miejscowości, według uznania ministra spraw wewnętrznych. »

Wyrażona przeto w tym paragr. łaska tyczy się tych tylko, co powstaniu pomagali, nie zaś tych, co w powstaniu udział wzięli. Wysubtelnienie tej różnicy jest jedną z owych kruczkotwórczych ciekawości, któremi się odznacza prawodawstwo rossyjskie. Redaktor manifestu miał przeważnie na uwadze czynownictwo moskiewskie, na korzyść którego najistotniejsze zaprowadził ulgi. Mikołaj II podpisał to *factum* bez czytania zapewne, jeżeli zaś czytał, — nie zrozumiał, co ono w sobie zawiera. Na tyczące się bezpośrednio i pośrednio nas—Polaków ustępy odpowiedziała z góry odezwa w Warszawie wydana i na czele pisma naszego zamieszczona. Manifesty carskie nie łudziły nas i nie złudzą, nie liczymy bowiem na to, ażeby się zmienić mogła idea, przewodnicząca caratowi moskiewskiemu, a zatem, ażeby który z carów z własnego popędu zmienić mógł system i metodę panowania. Jest to rzecz absolutnie niemożliwa, zwłaszcza wobec podstawy, na której się to panowanie opiera, a która oddaje « *żiźń za caria* » w pogoni za kieliszkiem wódki i ochłapem.

W uroczystościach koronacyjnych wzięły udział wszystkie mocarstwa i wszystkie prawie europejskie państwa pomniejsze, udział atoli najwydatniej zaznaczyły: Serbja, Bólgarja, Czarnogóra i Francja. Ta ostatnia tak wystąpiła, jakby car moskiewski był jej własnym carem: Paryż i miasta na prowincji przyozdobiły się w moskiewskie sztandary; szkoły świętowały; wojska paradowały; *Boże caria chrani* i Marsyljanka żeniły dźwięki swoje. Słyszeliśmy Francuzów, mówiących, że to za dużo. *Now. Wremia* zaś przeciwnego jest zdania, — utrzymuje ono, że udział Francji w koronacji carskiej świadczy o panującej w Europie harmonji politycznej, która byłaby zupełną, gdyby nie zamącała jej Anglja. Miarodajny jednak dziennik moskiewski wyraża nadzieję, że się i Anglja upamięta, to znaczy, w ład Rossji pójdzie. Nie podzielamy tej nadziei, — co się zaś harmonji europejskiej tyczy, piszemy się na zdanie lorda Dufferin, który, opuszczając stanowisko ambasadora angielskiego w Paryżu, w następujący, na danym na cześć jego bankiecie, wyraził się o niej sposób: « Dziś dość by było przemówienia nieco głośniejszego jednej z pół tuzina dostojnych (*auguste*) osobistości lub podniesienia przez nią do połowy małego palca, ażeby, niby na przesyconem elektrycznością niebie, niestała obecnego systemu polityki europejskiej równowaga została wywróconą, ażeby wybuchła, przy groźniejszych jakie ludzie zapamiętać mogą okolicznościach, wojna i ogarnęła nie tylko Europę, lecz dwie a raczej wszystkie części świata na raz. » Dzięki tym to okolicznościom mógł gabinet petersburski, czyhający na zagarnięcie lwiej części w Turcji, zabezpieczyć rzezie chrześcijan w małej Azji. Dla tych to okoliczności nie będzie zapewne mogła Europa zainterwenjować w powstaniu, które wybuchło na Krecie i do którego poskromienia Turcy do rzezi uciec się zamierzają.

W przemowie cesarza austrjackiego, zagajającej obrady delegacyj wspólnych w Budapeszcie, zauważono przyjazny dla Włoch zwrot, mający oznaczać troskę, jaka przejmuje gabinet wiedeński wobec szykowanych przez gabinet petersburski wypadków na półwyspie Bałkańskim. Niemcy od « kwestji wschodniej » ręce umywają; Francja na tem polu przy Rossji stoi: pozostają Włochy i Anglja, na które zagrożona Austrja liczyć do pewnego stopnia może.

ROZMAITOŚCI

= *Pomnik dla Kościuszki.* — Wydział Tstwa imienia Tadeusza Kościuszki powziął zamiar na cześć bohatera dwóch światów wznieść pomnik. Na ten cel ogłosił składki, które w chwili obecnej wynoszą zlr. 2.290

ct. 14, nie licząc procentu za rok ubiegły. Pomimo usilnych starań, nie uzyskał Wydział dotąd pozwolenia namiestnictwa na zbieranie składek w całym kraju. Projekt na pomnik podjął się bezinteresownie wykonać profesor Marconi ze Lwowa.

*
* *

= *Znamienne.* — Czytamy w *Kurjerze Przemyskim*: Na ćwiczenia majowe powołano do 45go pułku piechoty, który rekrutuje się w Ziemi Sanockiej, 500 rezerwistów. Stawiło się zaledwie 43 — reszta w Ameryce. Dobra na wypadek wojny wróżba.

*
* *

= *Ręką Kościuszki pisana Książka do nabożeństwa.* — Na Podlasiu posiada pewien obywatel książkę, napisaną przez Kościuszkę jego własną ręką. Książka ta ma tytuł: «Wybór modlitw z różnych modlitewników dla JW. panny Ludwiki Sosnowskiej, sporządzony przez Kościuszkę». Książka ta ma stron 268, oprawna jest w skórę.

*
* *

= *Rocznica Lelewelowska.* — Z Krakowa rozesłano list podpisany przez reprezentantów tamtejszych towarzystw akademickich «Zjednoczenia», «Biblioteki medyków», «Wzajemnej pomocy», «Kółka historycznego» i «Biblioteki prawniczej», podnoszący piękną, chwalebną i gorącego poparcia ze strony społeczeństwa godną myśl przypomnienia ogółowi polskiemu zasług Joachima Lelewela «patrjarchy historji i demokracji polskiej», jak się list wyraża. W piśmie owem czytamy między innemi: «Upływa (29go maja r. b.) 35-letnia rocznica jego śmierci, 35 lat zapomnienia jest nagrodą za wszystkie trudy i znoje złożone przez Lelewela na ołtarzu ojczyzny. Dotknięta tą niesprawiedliwością młodzież krakowska, postanowiła podnieść przed narodem tę czystą jak kryształ postać. Myśl uroczystego obchodu z zapałem przyjęta przez szerokie koła tutejszej młodzieży i inteligencji, gorąco poparta przez wybitne powagi naukowe i literackie, powinna znaleść żywy oddźwięk w każdem mieście, w najodleglejszym zakątku.» Że znajdzie ona ów oddźwięk o tem nie wątpimy a liczne i obfite składki umożebnią komitetowi młodzieży uczczenie pamięci Lelewela przez umieszczenie tablicy pomnikowej na Skałce. — Obchód odbył się w dniu 29 maja. Skrewił jeno ksiądz, odprawiwszy nabożeństwo o godzinę wcześniej jak było zamówione. Wywołanie wspomnienia o Lelewelu nie w smak idzie szkole krakowskiej. *Nowa Reforma* Lelewelowi poświęciła numer specjalny, zapełniony pracami słuchaczy uniwersytetu.

*
* *

= *Awantury oficerskie.* — Dla uzupełnienia tego, o czem wspomina nasz korespondent, powtarzamy za *Dziennikiem Poznań.* Mieliśmy w Warszawie awanturę oficerską w wielkim stylu, z dobyciem pałaszy i rozlewem krwi. W nocy na 28 kwietnia, o bardzo już późnej godzinie, z Restauracji Stępkowskiego, w samym środku miasta, o 200 kroków od ratusza i oberpolicmajstra położonej, wyszło czterech oficerów tęgo podchmielonych. Nazwiska ich: Szyszkin, Braunschweig, Meden i Wrangel; Szyszkin jest adjutantem hrabiego Szuwałowa. Weseli towarzysze zawołali dorożki; zapamiętali jeszcze, że ich przywiózł numer pierwszy, chcieli też, żeby ich i odwiózł. Tego numeru wszakże już nie było; zajechał siódmy. Wsiedli, ale zaledwie ruszyli, jedynka na latarce wydała im się podejrzaną; macając pijanym wzrokiem, domacali się siódemki. Zawrzeli gniewem. Wszczęli zwadę z doróżkarzem, a jeden z przyszłych pogromców Europy tak silnie uderzył doróżkarza w twarz, że ten spadł z kozła i ciężko się potłukł. Podbiegł stójkowy; zbili i jego. Wracali właśnie o tym czasie zapóźnieni z licznych przy placu Teatralnym restauracji. Powychylali się ludzie z domów, krzyk zwabił i dalszych przechodniów; zebrała się spora gromadka i co chwila rosła. Przechodził jakiś urzędnik gen. Brooka, zaczął obłaskawiać rozżartych; niczego nie dokazał i dał tylko znać na policję. Widok wcale już polskiego tłumu rozdrażnił awanturników; podobywali pałaszy i jęli płazować i walić na ostre; gonili nawet uciekających. Jeden ze świadków bohaterstwa oficerskiego dostał cięcie w głowę; innemu przeciął pałasz trzy palce u ręki; za innymi jeszcze puścił się awanturnik aż pod ratusz i tam dopiero zapędy jego wraz z samą osobą powstrzymano. Kiedy ktoś, ścigany przez oficera z dobytym pałaszem potknął się i upadł, leżącego już na ziemi napastnik rąbnął na krzyż przez plecy i przeciął paletot i ubranie pod nim. Z gromady zrobił się tłum. Awanturnicy zaczęli tracić animusz; cofnęli się do Stępkowskiego. Tłum otoczył wejście, odgrażając się, że żadnemu wyjść nie pozwoli, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości. Stawiła się już była wówczas policja na widownię wypadku i wezwała obecnych do rozejścia się; nie wszyscy usłuchali. Przyjechał wreszcie komendant placu; znaleźli się na stanowisku i wyżsi policjanci, zjawili się i kozacy w pokaźnej liczbie. Przywracanie porządku rozpoczęto od spędzenia i zaprowadzenia do cyrkułu tych, którzy obsaczyli restaurację. W cyrkule zapisano ich nazwiska, a ich samych puszczono wolno. Oficerów zabrał komendant w środek kozaków, jak gdyby ich chciał przed gniewem publiczności osłonić. W biurze swojem spisał protokół i oficerowie odzyskali wolność. Skorzystali z niej aby dalej pić i zawadyaczyć. Pili do rana, rzucając na przechodniów butelki, szklanki, kieliszki, talerze, korki. Kilku ludzi doznało ciężkich obrażeń od pałaszów oficerskich. Od razu w nocy jednego z nich zaniesiono do mieszkającego w pobliżu dr. Orla aby go opatrzył. Nazajutrz generał Brok kazał wezwać do siebie człowieka z przeciętemi palcami i po krótkiej przemowie, stwierdzającej działanie w porozumieniu z hr. Szuwałowem, zaproponował mu wynagrodzenie pieniężne od dobrotliwego rządu. Usłyszał odpowiedź, że wysokości strat oznaczyć jeszcze teraz nie można, a gdy chwila stosowna nadejdzie, zwykła droga sądowa będzie jedynie właściwą do dochodzenia krzywdy. W całem zajściu uderza prócz powyższej propozycji generała Broka jeszcze natarcie patrolu policyjnego przedewszystkiem na tych, którzy w bardzo naturalnem współczuciu ludzkiem ujęli się za pokrzywdzonymi i chcieli awanturników przytrzymać».

*
* *

= *Russyfikacja uniwersytetu warszawskiego* dokonywa się systematycznie i z pośpiechem. Profesorem nadzw. chirurgji teoretycznej tegoż uniwersytetu został mianowany dr. Wasiliew, dotychczasowy docent, a profesorem zwyczajnym chirurgji operacyjnej dr. Maksymow. Ordynatorzy kliniki akuszeryjnej, dr. Czerwiński i Glüksman i ordynator kliniki oftalmicznej dr. Garliński otrzymali dymysję za to, że Polacy.

*
* *

= *Nowy na Polaków sposób.* — Zmoskaleniu Polaków przeszkadza — zdaniem *N. Wremieni* — katolicyzm, cechę polskości nadający, miarodajny ów przeto dziennik radzi katolicyzm «*razpalaczit'*» za pomocą budowania wspaniałych cerkwi prawosławnych i gorliwego russyfikowania szkółek i szkół. Na dopięcie celu tego wydaje się mu najpodatniejszem Wilno, w któremby należało odpolaczenie ześrodkować, przenosząc do Wilna z Dorpatu uniwersytet, który podupadł od czasu, jak nakazano wykładać w nim po moskiewsku. Czy *N. Wremia* nie wie o tem, że wszystkie uniwersytety, pozakładane przez rząd rossyjski na gruncie nierossyjskim, chorobliwy pędzą żywot? Dowodem uniwersytety kijowski i warszawski pomimo, że pierwszy z nich zlepionym został z dawnego *polskiego* uniwersytetu wileńskiego i dawnego *polskiego* liceum krzemienieckiego, które po polsku były świetne i pożytek istotny niosące. To samo by się stało z przeniesionym do Wilna uniwersytetem dorpackim, przezwanym na jurjewski. Wegietowałby, jak warszawski i kijowski. Zepsuć łatwo, — z naprawą trudno zwłaszcza w rzeczach edukacyjnych, z któremi nie do twarzy Moskwie i prawosławiu.

*
* *

= «*Czas*» *krakowski i* «*Warsz. Dniewnik*». — Organ krakowskiej stańczykierji nie skorzystał z okazji pominięcia milczeniem oceny polityczno-filozoficznej koronacji carskiej. Z punktu trójlojalizmu napisał z okazji tej koronacji artykuł, o którym *Warszawskij Dniewnik* wyraził się jak następuje: «Ani jeden wyraz w artykule *Czasu* nie dźwięczy dyssonansem i nie psuje wrażenia; widocznie wylał się on z pod ręki autora przekonanego i nie wedle szablonu go pisano. Daj Boże, ażeby podobne artykuły nie były taką rzadkością w zagranicznej prasie polskiej, jak obecnie, gdyż tą drogą o wiele lepiej mogą być uregulowane tak zwane «stosunki rossyjsko-polskie», aniżeli wylewaniem na Rossję potoków błota.» — Pochwała ta *Czasu* przez organ władzy, tępiącej polskość, obejdzie się bez komentarza.

*
* *

= *Przecieranie się oczów u Francuzów.* — Na zapytanie, na co Francji służy mniemane z Rossją przymierze, *La Volonté Nationale*, pismo wychodzące w Paryżu, odpowiada słowami pana Edwarda Drumont z *Libre Parole*: «Rossja zużytkowała nas we wszystkiem, co jej zamiarom służyć mogło, i w zamian nic nam nie dała. Zaczęła od pożyczenia u nas siedmiu miliardów; posłużyła się nami dla postraszenia Japonji i osiągnięcia na Wschodzie wszelkich możliwych korzyści. Wzbroniła nam, co jest rzeczą ważniejszą, opieki nad chrześcijanami na Wschodzie — i Francja, bez protestu, pozwoliła wymordować sto tysięcy Ormian.»

*
* *

= *Szlachta polska na koronacji carskiej.* — Koresp. z Warszawy do *Przegl. Wszechp.* zaznacza trzydziestu kilku szlachciców polskich, co z własnej ochoty udali się do Moskwy na «świętą koronację». Z pomiędzy tych ochotników wymienia następujących:

dwóch hr. Potockich, ks. Sanguszko, hr. Tyszkiewicz, hr. Branicki, hr. Plater-Zyberg, Kossakowski, Chrapowicki, Hołyński, Harting, Filipowicz, Poklewski-Koziełł, O'Rurke, Rewieński, Bułhak, Sobański, Korbutowski, Martynowski, Zabiełło, Jeżowski, Łyszczyński, Lubański, Barczewski, Niezabitowski, Gregorowicz, Umiastowski i paru jeszcze.

* * *

= *Bawią się Moskale!* — Katastrofa, pisze *Gazeta Gdańska* która tak nagle przerwała dalszy ciąg uroczystości koronacyjnej w Moskwie, wywarła wielkie wrażenie w całym świecie cywilizowanym — z wyjątkiem kraju, gdzie się zdarzyła. W każdym innym kraju zapewneby natychmiast przerwano zabawy publiczne, bale, i festyny, kraj cały okryłby się kirem żałoby, uważając to, jeżeli nie jako karę Bożą, to jako nieszczęście narodu, — ba, ale nie u Moskali. W sobotę zrana zaszła katastrofa, zaledwie zdołano sprzątnąć trupy, już na tem samem miejscu znowu gwar i ruch zapanował, jakby nic się nie stało, a po południu wśród świetnego orszaku przybywa car z małżonką, by na tem samem miejscu odebrać hołd wiernopoddańczego tłumu, który upojony wita monarchę okrzykiem wesołym, — «Boże chroń cara!» — zapominając, że przed kilku chwilami przekleństwami miotał na świat cały, utraciwszy kogoś z rodziny. — Pohulajcie Moskale! Nie zawsze taka gratka się zdarzy, że za darmo piwo strumieniami się leje, dla tego korzystaj kto może. Cóż z tego, że kilka tysięcy ludzi opłaciło życiem chwilę szału, bawcie i tańczcie na grobach zaledwie zasypanych, by nie zachmurzyć czoła wasz ego cara. Nie koniec na tem. Wieczorem w dzień katastrofy zajaśniały okna ambasady francuskiej rzęsistem światłem, przyświecając tańczącym parom. Na bal raczyli przybyć car z carową! Urzędownie stwierdzono niby 1138 ofiar, lecz według prywatnych wiadomości ma liczba wynosić blisko 5 razy tyle. Lecz cóż znaczy życie 5 tysięcy ludzi w narodzie, liczącym około 90 milionów ogółem! Opisy katastrofy są tak obszerne, że łamy «*Gaz. Gd.*» za małe, tylko ogólny zarys podać możemy. Otóż na placu przy Piotrkowskim pałacu wystawiono około 100 bud, w których umieszczono jadło, piwo i puhary pamiątkowe. Naokoło tych budek był rów głęboki, prawdopodobnie aby uniemożliwić złodziejom i rabusiom robotę. W sobotę o świcie ruszyły się tłumy oblegające plac cały i wnet cały rów zapełnił się ludźmi, po których niby po moście pchali się w tyle stojący niby trzoda bydła, nie zważając na krzyk i jęki boleści duszących się ofiar. Policyi nie było wcale na miejscu, z wyjątkiem kilku kozaków i żandarmów, z których jednego wraz z koniem zmiażdżono dosłownie. Niespełna godzina wystarczyła na całą katastrofę, wtenczas dopiero i policja się zjawiła i naród przyszedł do siebie i wspólnie zajęto się przywróceniem porządku. Gdy car się o nieszczęśliwym wypadku dowiedział zapłakał podobno, lecz widocznie wnet się utulił, jeżeli już w kilka godzin później poszedł na bal!...

* * *

= *Kolonie polskie w Minnesocie.* — Wielu Polaków, zamieszkałych od długiego czasu w Ameryce, przenosi się z miast do dalszych okolic, gdzie zakładają własne farmy. Jest to tak zwana kolonizacja drugiego stopnia. Obecnie powstają nowe kolonje tego rodzaju w północnej Minnosocie na gruntach kolei Northern Pacific, nad rzeką Red River. Zeszłego roku założone zostały trzy kolonje: Lewakowski (na cześć posła) w pobliżu Argyle, Stanisławowo w pobliżu Stephen i Kroże koło Hollock.

* * *

= *Wychodzące w Buffalo «Echo»* donosi: Podług wszelkiego prawdopodobieństwa stan interesów w stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki nie tylko się nie poprawi w roku bieżącym, ale nawet znacznie się pogorszy. Dziś już widzimy ogromny zastój w handlu i przemyśle a liczba bankructw z dniem każdym się powiększa. W ciągu ostatnich trzech miesięcy naprz. zbankrutowało w Stanach Zjednoczonych 4035 firm, podczas gdy w styczniu, lutym i marcu 1894 roku zbankrutowało tylko 3.800 firm. Różnica na niekorzyść r. 1896 dość znaczna!...

* * *

= *Łżenie narodowości polskiej.* — Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu Berlińskiego uskarżał się dep. Czarliński, że pewien niemiecki oficer w Bydgoszczy obraża polskich rekrutów, hańbiąc ich narodowość. Dep. Czarliński otrzymał w tych dniach list od ministra wojny, donoszący, że ponieważ po przeprowadzeniu śledztwa fakt przez niego podniesiony okazał się prawdziwy, oficer ten pociągnięty został do odpowiedzialności. W końcu zaręcza minister, że nic podobnego więcej się nie powtórzy. *Posen. Ztg.* donosi, że winny oficer, który żołnierzy polskich łżył od «polskich psów», ukarany został 4-dniowym aresztem pokojowym. Tyle tylko!...

* * *

= *Chłopi na wiecach.* — Tstwo ludowe urządza w Galicji zachodniej wiece chłopskie. Jeden z takich wieców odbył się w Baranowie nad Wisłą, na pograniczu Królestwa, w obecności 300 z górą włościan i mieszczan okolicznych. Oto jak wiec zagaił chłop *Wacyra*: — «Rusza się lud w całym kraju, oświata rozgrzewa zbolałe w niewoli serca. My tu przy słupach granicznych tem wytrwalej pracować powinniśmy, mając codziennie przed oczyma nieszczęsny podział naszej ojczyzny. Jak kogut na kościele przywołuje nas do czujności względem pracy nad zbawieniem duszy, tak opodal chodzący za Wisłą żołdak moskiewski niech nam przypomina obowiązki względem ojczyzny. Oświatą ją zdobędziemy, więc gromadźmy się i oświecajmy, nie dbając na przykrości, jakich doznajemy od tych, co już zgodzili się na wszystko.» — Chłop *Benc*, starzec, dziękując młodszym za pracę nad uświadomieniem ludu, w te się odezwał słowa: — «Gdy widzę, co się teraz robi, i porównam z tem co dawniej było, to rośnie we mnie starym serce i wiara, że przyjdzie wnet chwila wyzwolenia ludu polskiego z niedoli i że dzieci moje oglądać będą wolną Polskę bez panów.» — Jeden z gospodarzy, zachęcając do czytania pism ludowych mimo zakazu ze strony duchowieństwa, opowiedział, że w wędrówkach swoich po Królestwie, gdy dał pewnego razu włościanom do czytania *Przyjaciela ludu*, ksiądz miejscowy nie tylko nie zganił zakazywanego w Galicji pisma, lecz gospodarza, co je przez granicę przeniósł, uścisnął i serdecznie mu dziękował. O takich dowiadując się faktach i o takich, jak przytoczone powyżej ustępy przemówień wiecowych, duszy chłopskiej odzewach, czyż można o przyszłości Polski wątpić? — czyż godzi się nam, inteligentom, nie popierać siłami całemi tego ruchu, który piersi chłopskie miłością ojczyzny rozgrzewa?..

* * *

= *Prawosławienie Żmudzi.* — Od r. 1893 do 1895 zbudowano na nawskróś katolickiej Żmudzi 12 cerkwi prawosławnych. Niektóre prawosławne parafje, hojnie uposażone, są bardzo małe: w Janowie należy osób zaledwie 100, w Kozaczyznie 137, w Krasnogórce 323 i t. d. Spodziewają się zapewne Moskale, że się nawrócą żmudzini i liczbę parafjan pomnożą. Na raporcie wsławionego w sprawie krożańskiej Klingenberga, o stanie gubernji Kowieńskiej, przy zdaniu: «tylko rozwój wykształcenia ludowego może skutecznie zaradzić szkodliwemu wpływowi duchowieństwa katolickiego», Mikołaj II zrobił dopisek własnoręczny: «*konieczno*» (niezawodnie).

* * *

= *Typowy policmajster.* — Przed paru tygodniami toczył się przed izbą sądową warszawską proces przeciw byłemu policmajstrowi miasta Radomia, rotmistrzowi Kiryczence, oskarżonemu o nadużycia służbowe. O zwykłe nadużycia, o łapówki, o krzywdzenie Polaków i żydów i t. p. nie pociąga się policmajstrów do odpowiedzialności. Kiryczenkę skompromitowała nieostrożność: nie umiał zamaskować udziału, jaki brał w operacjach zorganizowanej szajki złodziejskiej. Zorganizować szajkę potrafił; nie potrafił końców w wodę schować. Ponieważ to jednak policmajster i rotmistrz, skazano więc go tylko, bez pozbawienia praw, na ośm miesięcy więzienia, podwładnych zaś jego spólników na kary o wiele surowsze.

* * *

= «*Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt polskich*», jedna z bardzo pożytecznych instytucyj naszych, utworzona na wzór «Tow. pomocy naukowej dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego im. Dra Karola Marcinkowskiego», obchodziło d. 12 czerwca r. b. 25-letni jubileusz swego istnienia. Tstwo to przyjęło na siebie obowiązek wychowywania młodzieży żeńskiej pod zaborem pruskim w zawodach praktycznych i doskonale się z owego zadania wywiązuje. W roku 1895 liczyło ono 86 stypendystek, a mianowicie uczennic wyższych pensyj 17, muzyki 3, rysunków 1, handlu i buchhalterji 9, systemu Frebla 8, kroju sukni damskich 16, modniarstwa 4, szycia i kroju bielizny 3, haftu i rozmaitych robótek 2, krawatów męskich 2, dentystyki 1, fotografji 2, gospodarstwa wiejskiego 4, kucharstwa 6, prania i prasowania 8. Stypendja udzielone im wynosiły w roku sprawozdawczym 10.635 marek. Na r. b. przeznaczono 34 stypendystek. Dochodu miało Towarzystwo: od dyrekcji powiatowych 4.930 m., składki nadzwyczajne 3.082 m., procentu od legatów 1.582 m., remanent z 1894 r. 8.097 marek, ogólny dochód wynosił 17.944 m., rozchód 10.837 m. Legaty zapisane Tstwu wykazują sumę 39.109 m. Zacnemu Tstwu życzyć należy, aby błogie jego usiłowania uwieńczone były jak najpomyślniejszym w nowym ćwierćwieczu rezultatem.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Wydział Wykonawczy

Do

OGÓŁU CZŁONKÓW

ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO

Obywatele,

Car moskiewski, mianujący się Królem Polskim, raczył włożyć na swą głowę koronę. Przepych, z jakim się to święto carskie odbyło wobec przedstawicieli państw całego świata oraz spędzonych przedstawicieli ludów, jęczących pod berłem cara, miał udowodnić, że Rossja jest państwem silnem, że naród moskiewski i wszystkie przezeń ujarzmione ludy są szczęśliwe, zadowolone, że ubóstwiają swego władcę i łask od niego wyczekują.

Ukoronowawszy się, car wydał manifest z łaskami dla dłużników kasy skarbowej, z łaskami dla czynowników, którzy pobłądzili, dla przestępców karnych, wreszcie i dla przestępców stanu. Punkt 7-my XXIII-ciego artykułu owego manifestu tyczy się emigrantów polskich z r. 63-ego i 64-ego.

Jeżeli rząd carski pomieścił ustęp powyższy dla zamydlenia oczu Europie, to dopiął swego celu. Posłuszny drut telegraficzny obwieścił światu całemu, że car darował winy «buntowniczym Polakom», i sprzymierzeńcy cara — republikanie francuscy — będą mieli jeszcze jeden powód do wychwalania jego wspaniałomyślnoś́ci. Lecz jeżeli rząd carski myślał, że łaską swą przejedna emigracyę polską, to się bardzo omylił. Niech się nie łudzi rząd petersburski...

Niech się również nie łudzi objawami lojalności ze strony partyi stańczykowskiej, kliki panów i plutokracyi, która myśląc jedynie o swych przywilejach, pobiegła do Moskwy po żebranie o tytuły, ordery i łaski.

Zgodnie z odezwą, wydaną w Warszawie w maju r. b. przez tych, co odczuwają i wiedzą czego pragnie lud Polski i ta część inteligencyi, co w imię praw i interesów ludu pracuje i walczy, zgodnie z odezwą zaczynającą się od słów: «*Na koronacyę do Moskwy naród polski nie wysyła swych przedstawicieli. Ci, co pojadą z ziem naszych, co wystąpią, jako przedstawiciele szlachty, miast i włościaństwa polskiego, nie są wybrani przez naród, ale przez władzę*» i emigracja polska protestuje przeciwko temu, aby wyznaczeni przez gubernatorów delegaci, jakoteż «ochotnicy» oglądania pary carskiej podczas koronacyi w Moskwie, mogli być uważani za przedstawicieli narodu naszego.

Naród Polski nie wysyłał nikogo do składania hołdu carowi. My, Polacy, od wieków będąc narodem republikańskim, wstręt czujemy do despotów — czół przed nimi nie chylimy.

Emigracyi nie przejedna car ani ochłapami łask, ani nawet dopuszczeniem do przyzwoitego stołu, — nadaniem nawet konstytucyi nie mogłaby się ona zadowolnić, wychodztwo bowiem jest spadkobiercą tych ideałów wolnościowych i społecznych, w imię których krew przelewali nasi dziadkowie i ojcowie. Emigracja z r. 63-ego i najmłodsza — popowstaniowa — nie wejdzie w żadne kompromisy, nie uchyli swej głowy przed caratem, nie złoży przysięgi wiernopoddańczej, — wróci do Polski ale wtedy, kiedy na zegarze dziejowym wybije godzina walki ostatecznej z despotyzmem i uciskiem polityczno-społecznym.

Ubliżające wyrażenia, stosowane do tych, którzy 33 lata temu chwycili za broń w obronie Ojczyzny, pomawianie uczestników ostatniego powstania o «zabójstwa, znęcania się, grabieże i podpalenia», nie uznawanie walczących o wolność narodu swego za stronę wojującą, piętnowanie czynów wojennych nazwami przestępstw kryminalnych, — będzie bodźcem dla tych, co pełnili służbę wojskową w 63-im i ich następców, co wyemigrowali z Polski po powstaniu, aby z większym jeszcze wysiłkiem rozwijać polską myśl rewolucyjną i dalej prowadzić walkę nieustającą. Polityczne wychodztwo polskie nie złoży oręża, póki nie wywalczy wolnej wśród wolnych ludów Polski!

Niech żyją wolne ludy!
Niech żyje Polska!

Genewa d. 8 czerwca 1896 r.

Wydział Wykon. Zw. Wych. Polskiego.

ZYGMUNT MIŁKOWSKI, prezes.
STANISŁAW KOŚMIŃSKI, sekretarz.
HIPOLIT TCHÓRZEWSKI, skarbnik.
KAROL SESTIE.
WŁADYSŁAW BANDURSKI.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«PRZEGLĄDU WSZECHPOLSKIEGO», Nr 11, wyszedł we Lwowie i zawiera: Od Redakcji. — Tryumfująca Rossja. — Oświata ludu w Galicji, Zawisza. — W d. koronacji Mikołaja II, A. Z. — Z całej Polski, J. L. Jastrzębiec. — Życie umysłowe, Rod. — Z zaboru rossyjskiego (Warszawa). — Z zaboru pruskiego (Poznań). — Z Galicji (Lwów). — Z kresów. — Z wychodztwa i kolonji (Chicago). — Polska na obczyźnie. — Przegląd prasy polskiej. — Przegląd prasy obcej. — Z obcego świata (Dorpat). — Notatki bibliogr. — Kronika bieżąca. — List do Redakcji. — Odp. od Redakcji. — Ogłoszenia. — W dodatku stałym: Prasa polsko-amerykańska o łączności z Polakami w Paranie. — Wspomnienia z XI zjazdu niemieckich geografów w Bremie. — Stan Matto Grosso w Brazylji. — Korespondencje. — Emigracja i kolonizacja. — Gospodarstwo, handel i przemysł. — Sprawy polsk. Tstwa handl.-geograficznego. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Przegląd Wszechpolski, redagowany znakomicie i rozwijający się na podziw dobrze, zapowiada od d. 1 lipca zmianę wydawniczą, polegającą na tem, że wydawane będą, zamiast jednego złożonego, trzy pisma oddzielne: 1) *Przegląd Wszechpolski*, dwutygodnik polityczny i społeczny w tym samym co dotychczas formacie i rozmiarach, to jest w objętości 3ch arkuszy druku, z okładką. — 2) *La Correspondance polonaise*, dwutygodnik polityczny w języku francuskim, w formacie i rozmiarach, przeszło o połowę zwiększonych. Redakcję powyższych dwu pism obejmuje Dr. Ernest *Adam*. — 3) *Gazeta handlowo-geograficzna*, dwutygodnik ekonomiczny, organ polskiego Tstwa handlowo-geograficznego, w rozmiarach obecnych, pozostająca pod dotychczasową redakcją Dra Wiktora *Ungara*.

BULLETIN POLONAIS, N° 95, wyszedł z druku w Paryżu i zawiera: Causerie littéraire. — Les artistes polonais aux Salons de peinture. — La Russie et la Révolution française (1789-1792). — La Pologne contemporaine. — L'emballement russophile. — Variétés. — Nécrologie.

NEKROLOGJA

Dr. Ignacy Kostrzewski, urodzony dnia 1go lutego 1809 roku, zmarł w Nantes dnia 4go czerwca r. b.; ś. p. Ignacy K. po ukończeniu nauk w szkole XX. Pijarów w Warszawie, wszedł do uniwersytetu na wydział prawa i administracji. W roku 1830, kiedy wybuchło powstanie, zaciągnął się jako ochotnik do 4go pułku piechoty wojsk polskich, gdzie wkrótce awansował na podoficera a po wzięciu przez Moskali Warszawy, na podporucznika. W końcu r. 1831, z korpusem generała Rybińskiego przeszedł pod Brodnicą granicę pruską i następnie udał się do Francji. Na emigracji był zawsze czynnym i gorliwym członkiem Towarzystwa Demokratycznego. Aby zapewnić sobie na przyszłość sposób utrzymania, wybrał zawód lekarski i po otrzymaniu dyplomu doktora med. w akademji paryzkiej, udał się do miasta Nantes (Loire-Inférieure) na stałe mieszkanie, i tamże od r. 1846 aż do śmierci przebywał; z wyjątkiem krótkiego czasu, t. j. w r. 1848, kiedy nie mogąc się przedostać przez granicę do W. Ks. Poznańskiego, pojechał do Galicji; we Lwowie, był nominowany przez radę miejską lekarzem szpitala dla cholerycznych, a po zbombardowaniu miasta przez Austrjaków, powrócił do Nantes, gdzie był kochany i poważany tak przez swych rodaków, jak i przez mieszkańców tegoż miasta. Cześć pamięci dobrego i zasłużonego Ojczyźnie Polaka!

†

Hilary Junosza Łempicki, żołnierz w. pols. z r. 1831, zmarł w Zyznowie w 87 r. życia.

†

Adam Bończa Łubkowski, żołnierz w. p. z r. 1863, urodzony w Warszawie, zmarł w Krakowie w 55 r. ż.

†

Józef Starczewski, żołnierz w. p. z r. 1831, zmarł we Lwowie w 88 r. ż.

†

Piotr hr. Szembek, żołnierz polski z roku 1863, były poseł do Rady państwa, zmarł w Siemieńcu.

†

Ksiądz Józef Bulsiewicz, uczestnik powstania r. 1863, więzień stanu, zmarł w Oshkosh Wis., w Stan. Zjedn. Ameryki północnej.

†

Joachim Ant. Szyc, oficer Legjonów polskich na Węgrzech, ur. 1824 r. w Siedleckiem, zmarł w Warszawie. Nieboszczyk służył sprawie publicznej orężem i piórem.

SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

SKARBNIK H. TCHÓRZEWSKI, *4, rue du Marché, Genève.*

Towarzystwo Polskie Wzajemnej Pomocy w Genewie, za pierwsze półrocze . . . fr. 15,30

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Franciszek Krzyżanowski. . . . . fr. 10.

Złożono w Admin. «W. P. Sł.» w Paryżu:

Teofil Kaźmierski z São Paulo, w Brazylji . fr. 1.
Bronisława Kaźmierska » » . fr. 1.
Razem fr. 2.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. R. M. w Paryżu. — Jest to reklama zbyt wyraźna, ażeby się na tem można nie poznać. Takie rzeczy nie podlegają krytyce.

Sprawozdanie roczne Tstwa Wzaj. Pom. w Sofii, z powodu nadesłanych artykułów do tego numeru, niecierpiących zwłoki, odłożyć musimy na później.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.